

Magdalena SZKUDLAREK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

TURCJA W UNII EUROPEJSKIEJ? BILANS KORZYŚCI I KOSZTÓW

Radykalna zmiana, jaka dokonała się w podejściu do perspektywy członkostwa Turcji w Unii Europejskiej na przestrzeni kilku ostatnich lat, widoczna po każdej ze stron procesu negocjacyjnego, tak wśród opinii publicznej, jak i przywódców politycznych, skłania do podjęcia próby dokonania bilansu zysków i strat, jakie poniesie każda ze stron w wypadku realizacji któregoś z dwóch scenariuszy: uzyskania przez Turcję pełnego członkostwa w UE lub ostatecznego zerwania negocjacji. Bilans taki zależny jest od punktu widzenia strony, która go dokonuje: zestawienie korzyści i kosztów integracji, dokonane przez stronę turecką, będzie bowiem znacznie różniło się od tego, które wykonałaby strona unijna. Różnicom tym, wynikającym z odmienności partykularnych interesów każdej z nich, poświęcona będzie poniższa analiza.

ZYSKI I STRATY Z PERSPEKTYWY TURCJI

Pośród zysków, jakie Turcja potencjalnie czerpałaby z faktu uzyskania pełnego członkostwa w UE, na pierwszy plan wysuwają się te o charakterze ekonomicznym i to one stanowią główny argument w dialogu, jaki proeuropejskie siły polityczne usiłują prowadzić ze społeczeństwem. U podstaw takiej strategii przekonywania współobywateli do sensu integracji leży założenie, że to właśnie na sferę rozwoju ekonomicznego państwa, akcesja do UE wywrze największy, pozytywny wpływ, a o charakterze przyszłej integracji gospodarczej decydować będą trzy jej wymiary:

- włączenie Turcji do Wspólnego Rynku;
- reformy instytucjonalne w tym państwie, konieczne dla usprawnienia wymiany handlowej;
- swoboda przepływu osób.

Pełna integracja Turcji ze Wspólnym Rynkiem jest odsunięta w czasie jeszcze bardziej, niż uzyskanie przez to państwo samego członkostwa w Unii, co wynika z możliwości stosowania tymczasowych derogacji przez państwa już do niej należące. Wyłączenia te miałyby dotyczyć przede wszystkim swobody przepływu kapitału ludzkiego, co w praktyce oznaczało by czasowe zamknięcie rynków pracy dla obywateli Turcji, nawet po jej przystąpieniu do UE. Wolą części państw członkowskich, jak choćby Austrii czy Francji, było by zastosowanie stałego wyłączenia w tej materii, na to jednak nie pozwala prawo wspólnotowe, tym bardziej, że podobne posunięcie nigdy jeszcze nie zostało zastosowane. Ponadto takiego rozwiązania nie bierze w ogóle pod uwagę rząd w Ankarze, w którego opinii Turcja nie może być traktowana w jakikolwiek inny sposób,

niż pozostałe państwa przyjmowane do Wspólnoty. W związku z takim stanowiskiem władz tureckich, Wspólnota musi liczyć się z koniecznością objęcia Turcji wszystkimi czterema swobodami (swobodny przepływ towarów, usług, kapitału i osób), nawet jeśli miało by to nastąpić po upływie długiego czasu wyłączenia. Z punktu widzenia Turcji ta właśnie perspektywa wydaje się być najkorzystniejszym efektem przyszłej akcesji. Istniejąca bowiem unia celna, o ile nadal sprzyja ekonomicznej integracji obydwu stron, o tyle nie obejmuje aspektów dla tureckiej gospodarki najbardziej istotnych, czyli handlu produktami rolnymi, stałą, ani też wymiany usług. Przystąpienie do Wspólnego Rynku dało by zaś przedsiębiorstwom tureckim możliwość inwestowania na terenie państw UE, a firmom unijnym umożliwiło lokowanie kapitału na obszarze Turcji w formie bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ), w stopniu wyższym niż obecnie.

Kwestia bezpośredniego inwestowania na terytorium tego państwa jest od połowy 2003 r. regulowana przez Ustawę o Bezpośrednich Inwestycjach Zagranicznych, uważaną za jedną z najbardziej liberalnych wśród członków OECD¹. Dzięki jej przepisom, w ciągu czterech lat, wartość kapitału napływającego do Turcji w formie BIZ wzrosła kilkakrotnie, po to, by w grudniu 2007 r. przekroczyć granicę 20 miliardów USD rocznie. Już teraz ponad 75% inwestycji bezpośrednich, jakie dokonywane są na obszarze tego państwa, pochodzi z państw członkowskich UE, zwłaszcza zaś z Niemiec, Holandii, Wielkiej Brytanii, Grecji, w sektorach takich jak przemysł motoryzacyjny, spożywczy i tytoniowy, produkcja paliw i produktów chemicznych, a także w zakresie usług z dziedziny bankowości, telekomunikacji, a przede wszystkim zaś z turystyki.

Jednocześnie tureckim problemem są wciąż nadmiernie skomplikowane procedury celne, rozbudowana biurokracja, sprzyjająca korumpowaniu urzędników czy też bariery administracyjne, istniejące w dziedzinie rejestrowania działalności gospodarczej. Na likwidację tego rodzaju przeszkód pozwoliło by dopiero przystąpienie do Wspólnego Rynku, jednoznaczne z eliminacją barier w handlu, zarówno administracyjnych, jak i technicznych. W praktyce oznaczałoby to zniesienie, bądź uproszczenie do poziomu unijnego, procedur celnych, unifikację standardów dotyczących jakości towarów, opakowań, wymagań fitosanitarnych czy sposobów transportu. W efekcie, zgodnie z przewidywaniami, dzięki intensyfikacji wymiany handlowej i napływowi kolejnych BIZ, turecki PKB może wzrosnąć o od 0,8% aż do 1,5% rocznie, a globalne PKB, będące najdokładniejszym miernikiem dobrobytu społeczeństwa, wzrośnie aż o 4,5 miliarda USD². Integracja ze Wspólnym Rynkiem zaowocuje także szczególnym rozwojem sektora tekstylnego, w którym produkcja może wzrosnąć aż o 18%, co z kolei niepokoi niektóre państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Podobny rozwój mógłby stać się udziałem sektora produkcji rolniczej, na to jednak prawdopodobnie nigdy nie pozwolą najwięksi zwolennicy unijnego protekcjonizmu w rolnictwie, jak choćby Francja.

¹ A. Balcer, *Turcja po rozpoczęciu negocjacji z Unią Europejską – relacje zagraniczne i sytuacja wewnętrzna*, Warszawa 2006, s. 10–13.

² A. M. Lejour, R. A. de Mooij, C. H. Capel, *Assessing the economic implications of Turkish accession to the EU*, <http://www.cpb.nl/en/publication/assessing-economic-implications-turkish-accession-eu> (5.01.2008).

Przywołane wskaźniki, mimo swego szacunkowego waloru, ukazują korzyści, jakie Turcja uzyska w wyniku integracji ze Wspólnym Rynkiem, zarówno w wymiarze makro, jak i mikroekonomicznym. Kolejną dziedziną, w której zyski takie będą odczuwalne, jest sfera instytucjonalna, której zreformowanie również wywrze wpływ na kondycję gospodarczą tego państwa. Unijne aspiracje Turcji, od samego początku stanowią swoisty katalizator, wymuszający na kolejnych jej rządach podejmowanie niepopularnych często reform, mających na celu likwidację skostniałego, korupcjogennego systemu uzyskiwania różnego rodzaju zezwoleń, certyfikatów czy choćby wygrywania przetargów. Zgodnie z kolejnymi raportami Transparency International, pozycja Turcji według kryterium zagrożenia korupcją, nie zmienia się na lepsze, co może skutecznie zniechęcać do prowadzenia działalności na jej terenie, a to z kolei automatycznie wpływa na niewykorzystanie całości posiadanego potencjału. W tym kontekście odpowiednio przeprowadzone zmiany w funkcjonowaniu instytucji publicznych, rodzą szansę na realne zwiększenie zysków z wymiany handlowej czy BIZ. Według szacunków, Turcja, obniżając poziom korupcjogenności systemu do poziomu Portugalii (czyli z pozycji sześćdziesiątej pierwszej na trzydziestą drugą w 2010 r.), mogłaby zwiększyć wpływy z całości swojej wymiany handlowej aż o ponad 50%. Znaczenie rozmiaru korupcji w tym państwie ukazuje kolejna estymacja, zgodnie z którą samo jego przystąpienie do Wspólnego Rynku przyniosło by wzrost wartości tej wymiany „tylko” o 34%. Proporcja ta wskazuje na wysoką opłacalność podejmowania tego rodzaju, niepopularnych nawet reform, które w dłuższym okresie czasu przyniosłyby realny, odczuwalny dla ludności wzrost dochodów, wynoszący nawet o 9% *per capita* więcej³. Błędnym było by założenie, jakoby bez „sił napędowych” w postaci procesu negocjacyjnego, Turcja nigdy takich reform nie podjęła, dotychczasowe jednak doświadczenia tego państwa wskazują, że to właśnie konieczność stopniowej implementacji prawa wspólnotowego zaowocowała największym postępowaniem w zakresie modernizacji tureckiego prawodawstwa.

Trzeci wymiar korzyści ekonomicznych, jakie mogą stać się udziałem Turcji, to swobodny przepływ osób. Znaczne dysproporcje płac, jakie za tę samą pracę mogą zostać uzyskane w Turcji i w państwach UE, staną się przyczyną wzmożonej migracji Turków, analogicznie do zjawiska, jakie stało się udziałem państw przyjętych do Unii 1 maja 2004 r., szczególnie zaś Polski. Według przewidywań, opartych na danych z tych właśnie państw, a także badaniach opinii publicznej, w ciągu piętnastu lat po akcesji, liczba osób na stałe, tj. na okres dłuższy niż pięć lat, opuszczających Turcję, wyniesie około trzech milionów. Przy wspomnianym powyżej założeniu, jakoby władze w Ankarze nie zamierzały zgodzić się na wyłączenia dłuższe niż te, które objęły państwa przyjęte do UE 1 maja 2004 r., akcesja oznaczać będzie dla Turków przede wszystkim możliwość podejmowania zatrudnienia w państwach Wspólnoty. Obywatele tego państwa nie stworzą jednak najprawdopodobniej szerokiej diaspory w całej Europie, ale osiedlać się będą tam, gdzie od lat mieszkają ich rodacy, a więc głównie w Niemczech. Przy założeniu, że podobnie jak wcześniejsze pokolenia Turków, i „poakcesyjni” imigranci będą wykonywać prace wymagające najniższych

³ Ibidem.

kwalifikacji, spodziewany jest nieznaczny spadek PKB w Turcji, a wzrost w Niemczech. Jednocześnie, ponieważ imigranci najczęściej część swoich zarobków przesyłają rodzinom pozostałym w ojczyźnie, oczekiwany jest niewielki przyrost PKB *per capita* w Turcji. Wbrew obawom części unijnych sił politycznych, nie dojdzie do rzeczywistego „zalewu” europejskich rynków pracy tanią turecką siłą roboczą. Jak wspomniano, liczba Turków zamierzających na stałe osiedlić się w którymś z państw unijnych będzie oscylować wokół trzech milionów. Ta fala imigracji okazała się dla każdej ze stron korzystna i najprawdopodobniej tak będzie także w przypadku Turcji: jej obywatele uzyskają możliwość poprawy poziomu życia swojego i swoich bliskich, unijni pracodawcy pozyskają zaś tanich pracowników, chętnych do wszelkiego rodzaju pracy⁴.

Ponadto, swoboda przepływu osób oznacza nie tylko migracje w poszukiwaniu zatrudnienia, ale także wolność wyboru miejsca edukacji, co dla młodych Turków stanowi pierwszą w historii szansę kształcenia się w Europie Zachodniej nie tylko w ramach programów typu Erasmus, krótkotrwałych i częstokroć niedoskonałych, ale na identycznych zasadach, jak czynią to obywatele dzisiejszej Unii Europejskiej. Zdobycie tego rodzaju wykształcenia predestynuje z kolei do poszukiwania poza terytorium ojczyzny nie tylko prac dla osób niewykwalifikowanych, ale także zajęć wyżej cenionych i finansowo, i społecznie.

Wskazane powyżej ekonomiczne korzyści, płynące z przyszłego członkostwa stanowią na przestrzeni lat najważniejszy dla Turków argument za wspieraniem dążeń kolejnych rządów do akcesji. Jednocześnie, potencjalnie negatywne następstwa akcesji były świadomie przez reprezentantów klasy politycznej w oczach narodu umniejszane. I choć prawdopodobnie takich negatywnych aspektów pełnego członkostwa Turcji w UE jest znacznie mniej niż jego zalet, kilka z nich ma jednak dla narodu tureckiego niepoślednie znaczenie.

Przede wszystkim intensyfikacja negocjacji akcesyjnych, zwieńczona akcesją, będzie wymagała od rządu w Ankarze całkowitego przeorientowania polityki wobec okupowanego od 1974 r. Cypru. Sprawa cypryjska jest dla wielu obywateli Turcji specyficznym „punktem honoru” i nie bez powodu w tureckiej politologii i retoryce politycznej nazywana jest *Cypryjską Operacją Pokojową* (tur. *Kıbrıs Barı° Harekâtı*). Rezygnacja z utrzymania obecnego statusu Republiki Tureckiej Cypru Północnego przez jakikolwiek rząd, oznaczałaby natychmiastową klęskę polityczną jego zaplecza. Zwłaszcza proeuropejskie elity społeczeństwa tureckiego czują się upokorzone sposobem, w jaki władze w Brukseli traktują swego partnera i jego unijne aspiracje. W tym kontekście złagodzenie stanowiska wobec Cypru Południowego zostałoby najprawdopodobniej uznane za przejaw słałości ekipy rządzącej i serwilizmu wobec przywódców UE. Partia, która będzie u władzy w momencie, w którym turecki rząd będzie zmuszony do uznania Cypru Południowego, stanie wobec konieczności wyboru pomiędzy podtrzymaniem historycznej szansy na integrację z UE, nie mając przy tym gwarancji sukcesu, a zachowaniem uznania wyborców i możliwości utrzymania władzy w ręku.

⁴ Ibidem.

Podobny mechanizm wystąpić może na innej newralgicznej płaszczyźnie, jaką jest pozycja armii w państwie tureckim. Mimo postępu, jakiego w dziedzinie ograniczania wpływów generalicji i budowy cywilnej kontroli nad armią dokonała Turcja na swej drodze do UE, wciąż jednak poziom jej oddziaływania na politykę wewnętrzną i zagraniczną jest według unijnych kryteriów nieakceptowalny. Strona unijna, przyznając Turcji status państwa kandydującego, uznała wypełnienie przez to państwo politycznych kryteriów kopenhaskich, z których jedno mówi o stabilności instytucji gwarantujących demokrację. W rzeczywistości jednak był to swego rodzaju „kredyt zaufania”, obligujący rząd w Ankarze do stopniowego eliminowania wpływów wojskowych, zwłaszcza w kontekście dalekosiężnych planów powołania wspólnego ministerstwa obrony. Analogicznie do nakreślonej powyżej kwestii cypryjskiej, i tutaj wszelkie decyzje o osłabieniu pozycji armii spotkają się z negatywnym oddźwiękiem części elit. Przyczyną takiej reakcji jest wciąż bardzo silne przeświadczenie o pewnej ciągłości pomiędzy dziełem Atatürka, a poczynaniami współczesnych generałów. W prostej linii oczekiwane przez Unię Europejską osłabienie pozycji armii, przez wielu odbierane jest jako sprzeniewierzenie się ideałom „Ojca Narodu”. Tego rodzaju zarzuty pojawiły się po zwycięskim dla rządzącej AKP referendum konstytucyjnym z 2010 r., w wyniku którego przyjęte zostały poprawki do ustawy zasadniczej, wprowadzające, rewolucyjną jak na warunki postatatürkowskiej Turcji, cywilną kontrolę nad armią. Problemem jest bowiem dość powszechnie panujące i uzasadnione przeświadczenie świeckich elit o tym, że powodem, dla którego partia rządząca tak chętnie ogranicza wpływ generałów na życie polityczne kraju, wcale nie jest szczerą chęć demokratyzowania tego życia na wzór europejski, ale uniemożliwienie generałom ewentualnego kolejnego zamachu stanu, na wypadek gdyby uznali kierunek, w którym kraj zmierza, za nadmiernie bliski państwu wyznaniowemu. Znaczenie obydwu wskazanych powyżej kwestii jest tym większe, że wiąże się z bardzo silnym poczuciem dumy narodowej wśród Turków, w których opinii wieloletnie procesy dostosowawcze do wymagań unijnych nie przyniosły spodziewanych efektów. Stąd tradycyjna niechęć do kolejnych, płynących z Brukseli oczekiwań, zwłaszcza, jeśli dotyczą one sfer kształtujących od lat turecką tożsamość. Obok tradycji politycznych, do takich czynników należy przede wszystkim Islam. Również w tym kontekście wejście do Unii Europejskiej postrzegane bywa jako niekorzystne, zagrażające przede wszystkim tureckiej tożsamości, ale także relacjom Turków z resztą ummy, czyli ogólnoswiatowej społeczności muzułmańskiej.

Specyficzną cechą przewidywanych kosztów wejścia do Unii Europejskiej widzianych z perspektywy tureckiej jest ich niegeneralny charakter: o ile zyski odczuwalne będą dla znacznej większości społeczeństwa, w tym „eurosceptyków”, o tyle straty dostrzegą właściwie tylko oni. Wynika to z faktu, że spodziewane jest wystąpienie relatywnie niewielu złych stron akcesji, które nie będą w stanie przeważać nad sukcesem, jakim ona będzie. Inaczej jest w przypadku ujęcia zagadnienia zysków i start tureckiego członkostwa z perspektywy unijnej. W toczącym się od dekady, czyli od nadania Turcji statusu państwa kandydującego, dialogu brak jest zgody co do prawdopodobnych skutków jej akcesji. Stąd też, wielokrotnie powyżej wspomniane, ciągle odsuwane w czasie otwarcia kolejnych obszarów negocjacyjnych i niechęć unijnych elit do intensyfikacji procesu integracji.

KORZYŚCI I MANKAMENTY AKCESJI Z PERSPEKTYWY UNII EUROPEJSKIEJ

Pośród korzyści, jakich oczekują zwolennicy tureckiej akcesji, na pierwszy plan wysuwają się te o charakterze gospodarczym, zwłaszcza zaś zwiększenie konkurencyjności unijnych towarów i usług. Dotychczas jej podniesieniu służą przede wszystkim bariery celne i pozataryfowe, czyniące z UE jeden z najbardziej chronionych rynków świata, co z kolei niezgodne jest z ogólnoswiatową tendencją do liberalizacji handlu międzynarodowego, stymulowaną przez Światową Organizację Handlu (WTO). Tak wysoki stopień protekcji, przy jednocześnie wzrastających kosztach poszczególnych czynników produkcji, powoduje, że konkurencyjność unijnych produktów jest jedynie pozorna, generowana przez państwo, a nie rynek. Taka sytuacja przyczynia się w coraz bardziej widoczny sposób do słabości unijnej gospodarki, czego dowodem była spektakularna porażka strategii lizbońskiej, przyjętej na specjalnym posiedzeniu Rady Europejskiej w marcu 2000 r., zakładającej przekształcenie unijnej gospodarki w ciągu dekady w najbardziej konkurencyjną gospodarkę świata. W miejscu „najbardziej konkurencyjnej gospodarki świata” pojawił się najpoważniejszy od lat kryzys finansowy, grożący rozpadem strefy wspólnej waluty, a być może UE jako takiej. W tym kontekście, w odpowiednio długiej perspektywie, pozwalającej państwom UE na przetrwanie najgorszej fali kryzysu, przystąpienie Turcji do UE może przyczynić się wydatnie do poprawy tej sytuacji, oznaczać będzie bowiem dostęp unijnych przedsiębiorstw do czynników produkcji na terenie samej UE rzadkich, a poprzez to drogich. Turcja, jako członek UE, „zaoferuje” wytwórcom z pozostałych państw członkowskich obfite źródła relatywnie tanich surowców, obecnie sprowadzanych z Rosji, tanią i coraz lepiej wykwalifikowaną siłę roboczą oraz dostęp do rynków, dotychczas pozostających często poza zasięgiem unijnych eksporterów. Perspektywa ta wydaje się niezwykle kusząca, zwłaszcza zaś możliwość zaferowania unijnych produktów importerom z Azji Środkowej, Kaukazu, rejonu Zatoki Perskiej czy Afryki Północnej. Nie bez znaczenia pozostaje także możliwość organizowania tranzytu z wykorzystaniem tureckiej infrastruktury kolejowej oraz portów morskich i lotniczych⁵. Każdy z wymienionych powyżej czynników pozytywnie wpłynie na ofertę handlową przedsiębiorstw unijnych, które nie obniżając jakości swych produktów, będą mogły zmniejszyć koszty ich wytwarzania, co pozwoli na zwiększenie produkcji, a w końcowym efekcie walnie przyczyni się do tworzenia nowych miejsc pracy. Dodatkowo, nakreślony łańcuch zjawisk ekonomicznych, pozwoli na obniżkę stopnia protekcji unijnego rynku. Tym samym, ekonomiczne zalety tureckiego członkostwa będą odczuwalne zarówno na poziomie jednostkowym (nowe miejsca pracy, rozwój przedsiębiorstw), jak i globalnym (liberalizacja polityki handlowej przez Unię Europejską). Ponadto wstąpienie Turcji do UE oznaczać będzie powstanie większego Wspólnego Rynku, co z kolei może zaowocować wzrostem konkurencyjności UE wobec USA czy ChRL⁶.

⁵ S. Laçiner, *Türkiye' nin üyeliğinin Avrupa Birliği' nin di° politikasına olası etkileri*, w: *Türkiyeli Avrupa – Türkiye' nin üyeliğinin AB' ye olası etkileri*, red. S. Laçinert, M. Özcan, İ. Bal, Ankara 2005, s. 75–78.

⁶ M. Acar, *AB Sürecinin Türkiye' de Piyasa Ekonomisinin Gelişimine Katkısı*, „Demokrasi Platformu” 2011, Sayı: 1, s. 83–86.

Nie mniejsze znaczenie niż korzyści ekonomiczne, mają te o charakterze społecznym i kulturowym, wśród których na pierwszy plan wysuwa się perspektywa odgrywania przez Turcję roli przywódcy europejskich muzułmanów. Brak i jednocześnie konieczność takiego przywództwa jednoznacznie ukazały zamieszki, do jakich doszło w muzułmańskich dzielnicach Paryża w 2005 r., prowokowane przez wyalienowanych ze społeczeństwa, młodych imigrantów z państw Maghrebu. Setki europejskich wyznawców Islamu, dynamicznych i wykształconych lepiej niż muzułmanie gdziekolwiek indziej na świecie, zamieszkujących mimo tego skrajnie ubogie „getta”, pozbawionych przywództwa i perspektyw, stają się ofiarami gangów ulicznych oraz terrorystycznych organizacji, kontestujących porządek państw, w których osiedlili się ich przodkowie. Dodatkowo poczucie obcości wzmaga w europejskich muzułmanach częste podkreślanie chrześcijańskiego charakteru Wspólnoty przez najwybitniejsze osobistości, najbardziej zasłużone dla integracji, jak choćby przewodniczący nieistniejącego już Konwentu Europejskiego, Valery Giscard d'Estaing⁷. Tego rodzaju wypowiedzi, podchwytywane przez radykalne grupy po każdej ze stron, interpretowane często wbrew woli autorów, owocują nasileniem wzajemnej niechęci i braku zaufania. Sytuacji tej, od lat petryfikowanej przez nieudolną politykę asymilacyjną poszczególnych państw członkowskich, nie są w stanie katalizować istniejące we Francji, Niemczech czy Wielkiej Brytanii, organizacje polityczne i społeczne. W tym kontekście Turcja jako członek Unii Europejskiej odegra nieocenioną rolę, rolę pierwszego w historii rzeczywistego „rzecznika” zamieszkujących ją muzułmanów, zwłaszcza ze względu na znaczne podobieństwo Islamu tureckiego i jego „europejskiej odmiany”.

Kolejny pozytywny aspekt tureckiego członkostwa dotyczy konieczności dążenia przez Unię Europejską, zwłaszcza w świetle globalnego kryzysu ekonomicznego, do wzmocnienia swojej pozycji także w odległych regionach świata. Przyjęcie Turcji do Wspólnoty będzie wyraźnym, wysłanym w kierunku państw muzułmańskich sygnałem odsunięcia przez Europę na dalszy plan różnic kulturowych na rzecz współpracy politycznej i gospodarczej. Innymi słowy, tureckie członkostwo uświadomi elitom i społeczeństwom państw muzułmańskich korzyści, jakie mogą płynąć z pozostawania w dobrych stosunkach z UE, bez konieczności rezygnowania z własnej tożsamości. To zaś leży przede wszystkim w interesie gospodarczym Unii, głównie w aspekcie dywersyfikacji źródeł nośników energii. Turcja jako członek Unii Europejskiej posłużyć może za przykład wielu państwom, od Palestyny po Indonezję, które być może dostrzegą opłacalność, tak polityczną, jak i ekonomiczną, zgodnej współpracy z Zachodem. Ponadto przyjęcie jej do UE będzie przejawem dostrzegania przez zachodnie elity różnicy pomiędzy religią pokoju, jaką jest Islam, a ekstremizmem grup fundamentalistycznych, a więc tak zwanym islamem politycznym. Tym samym państwa muzułmańskie uzyskają zapewnienie, że w opinii europejskich społeczeństw, organizacje takie jak Al-Kaida nie mogą reprezentować i nie reprezentują świata Islamu. To zaś znacznie poprawi wizerunek Zjednoczonej Europy w oczach muzułmańskich rządów na Bliskim Wschodzie i północnej Afryce. Na takim rozwoju sytuacji zależy unijnym elitom tym bardziej, że pozycja polityczna i ekonomiczna Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej słabnie, już nie

⁷ Ibidem.

tylko w stosunku do USA, ale także Chin, a w dłuższej perspektywie nawet Rosji. To powoduje, że państwa członkowskie muszą sukcesywnie budować wspólną politykę zagraniczną, w ramach której zapobiegać się będzie marginalizowaniu znaczenia Wspólnoty. Tym samym w interesie Unii leży angażowanie się w sytuacje, które mogą dowieść jej zdolności do odgrywania roli stabilizatora o znaczeniu ogólnoświatowym.

Wśród korzyści, jakie Unia Europejska odniesie w wyniku przyznania Turcji pełnego członkostwa, istotne znaczenie ma również szansa na poprawę niełatwych relacji z Rosją. Kolejne rządy tureckie, zainteresowane przede wszystkim sukcesywnym zwiększaniem bilansu handlowego z Federacją, dbały o unikanie jakichkolwiek prowokacji wobec jej władz, mimo historycznej wrogości obydwu państw i związanej z nią, dzisiejszej antypatii pomiędzy narodami. Władze Turcji, chcąc zapewnić swym przedsiębiorstwom niczym nieskrępowaną wymianę handlową, nie wspierały nigdy żadnego z istniejących na terenie Rosji ruchów separatystycznych, mimo genetycznego pokrewieństwa Turków choćby z Baszkirami, Jakutami czy Tatarami. Polityczna poprawność i nastawienie na rozwój wzajemnych stosunków handlowych, zaowocowały doskonałymi kontaktami nie tylko biznesmenów z obydwu państw, ale również rządów w sferze handlu zagranicznego. Właśnie ten aspekt, po akcesji Turcji, chętnie wykorzystaliby unijni przedsiębiorcy, regularnie doświadczani przez władze w Moskwie instytucją embarga czy ograniczeń przywozowych. W ich opinii handel tranzytowy, z udziałem firm tureckich, okaże się łatwiejszy w organizacji i nienarażony na straty z powodu turbulencji politycznych. Innym aspektem, w którym tureckie członkostwo pozytywnie wpłynie na stosunki pomiędzy Unią a Rosją, jest kwestia żyjącej na terytorium tej ostatniej mniejszości muzułmańskiej, liczącej około 30 milionów osób. Turcja, jako muzułmańskie państwo członkowskie, może zostać przez Wspólnotę „użyta” w sprawie głównie czeczeńskich emigrantów, którzy schronienia przed omnipotencją rosyjskiego okupanta nielegalnie szukają w państwach Europy Zachodniej. Dodatkowo, zakończona sukcesem integracja muzułmańskiej Turcji z chrześcijańską Europą, stanowić będzie wzór postępowania dla wyznających Islam obywateli Federacji Rosyjskiej, obecnie negujących możliwość przyjaznej koegzystencji z prawosławnymi Rosjanami. Ponadto, Unia Europejska skorzysta na tureckim członkostwie również w aspekcie geopolitycznym. Europa, która jest jedynie częścią potężnego kontynentu, Eurazji, chcąc długofalowo zachować i umacniać swoje wpływy, będzie musiała zwrócić się na Wschód, czyli w praktyce znaczną część wspólnej polityki zagranicznej poświęcić relacjom z państwami azjatyckimi⁸. W tym kontekście dobre stosunki z dwoma euroazjatyckimi potęgami, Rosją i Turcją będą miały niepoślednie znaczenie dla pozycji UE na arenie międzynarodowej. Dodatkowemu wzmocnieniu tej pozycji sprzyjać będzie przyjęcie jednej z nich w poczet członków. Taki, wspierany przez Turcję jako członka, zwrot na Wschód, ułatwi zrozumienie rosyjskiej polityki, przyczyniając się do poprawy wzajemnych relacji.

Wskazane powyżej korzyści, jakie staną się udziałem państw członkowskich po tureckiej akcesji, w trwającym nieprzerwanie dialogu na temat przyszłości Unii Europejskiej, równoważone są stratami, jakie Wspólnota w jej wyniku poniesie. Na czoło

⁸ *Russia – Turkey – EU: Partnership Inevitable*, <http://en.rian.ru/analysis/20041116/39773409.html> (7.02.2008).

negatywnych skutków wstąpienia Turcji do UE wysuwa się problem wysokiego kosztu finansowego takiego rozszerzenia. Na wkład każdego z państw członkowskich do unijnego budżetu składa się część uzyskiwanego przez nie przychodu z tytułu pobierania VAT, opłaty celne oraz składka, określona proporcjonalnie do PKB każdego z nich. W ogólności, wkład państw członkowskich jest proporcjonalny do wielkości ich PKB, co w praktyce oznacza, że najwięcej do wspólnego budżetu wnoszą państwa najbogatsze, najmniej zaś najuboższe. Odwrotnie jest w przypadku unijnych środków przeznaczanych na realizację poszczególnych polityk wspólnotowych, relatywnie największą pomoc otrzymują bowiem najbiedniejsi członkowie, w tym Turcja po ewentualnej akcesji. Dla państw członkowskich oznacza to konieczność przeznaczania znacznych środków na pomoc państwu, które nie tylko, że jest zupełnie obce kulturowo, to dodatkowo stosunkowo niewiele wnosi do wspólnego budżetu. Największą jego część pochłaniają obecnie wspólna polityka rolna oraz Fundusz Spójności, a więc te sfery, w których Turcja stanie się jednym z największych beneficjentów. Jako państwo o bardzo rozbudowanym sektorze rolnictwa, uprawniona będzie do absorpcji środków docelowo wyższych nawet od tych, które otrzymuje rząd francuski, co budzi szczególnie sprzeciw części sił unijnych, zgodnie bowiem z wieloletnimi ramami finansowymi na lata 2007–2013, celem UE powinno być raczej ograniczanie wydatków na rolnictwo niż ich zwiększanie, a także stopniowe odchodzenie od zawoalowanych form subsydiowania produkcji rolnej, zakazanej ponadto przez WTO. Jest to nie tylko niezgodne z ogólną strategią rozwoju Unii Europejskiej, ale godzi również w partykularne interesy producentów rolnych innych państw członkowskich, jak wspomniana powyżej Francja czy Polska. Podobny mechanizm dotyczy środków wypłacanych w ramach Funduszu Spójności, przeznaczanych na wyrównywanie poziomu rozwoju poszczególnych regionów w państwach członkowskich. Turcja, jako państwo o olbrzymiej powierzchni, zróżnicowanym geograficznie poziomie rozwoju i dużej ilości regionów słabo rozwiniętych, stanie się po akcesji największym beneficjentem polityki spójności. Zgodnie z prognozami, łącznie pomoc unijna dla tego państwa może przekroczyć nawet osiem miliardów euro rocznie⁹. Z punktu widzenia znacznej części państw członkowskich, będzie to niepotrzebny i nieuzasadniony wydatek, który ponadto w symbolicznym jedynie stopniu może przyczynić się do rozwoju od lat zacofanego tureckiego rolnictwa. Wśród finansowych strat spodziewanych po wstąpieniu Turcji do UE, wymieniany bywa spadek płac unijnych pracowników, zwłaszcza tych najniżej wykwalifikowanych, dla których tureccy imigranci będą bezpośrednią konkurencją. W przypadku tej grupy rzeczywiście spodziewany jest spadek płac na poziomie 1–3%¹⁰, ma on jednak charakter symboliczny i wystąpi jedynie wtedy, gdy znaczna część imigrantów zacznie konkurować o relatywnie niewielką liczbę miejsc pracy. W ogólności, wbrew obawom przeciwników tureckiej akcesji, negatywny wpływ tego rozszerzenia na gospodarczą kondycję Unii będzie bardzo nieznaczny i nieporównywalny do wskazanych powyżej korzyści.

⁹ A. M. Lejour, R. A. de Mooij, C. H. Capel, *Assessing the economic implications of Turkish accession to the EU*, <http://www.cpb.nl/en/publication/assessing-economic-implications-turkish-accession-eu> (5.01.2008).

¹⁰ Ibidem.

Kolejny skutek tureckiej akcesji, z punktu widzenia państw członkowskich niekorzystny dla funkcjonowania Wspólnoty, ma charakter instytucjonalny i dotyczy sposobów decydowania w poszczególnych jej organach. Podejmowanie decyzji jest proceduralnym przejawem wywierania przez państwo członkowskie wpływu na kształtowanie polityki UE, co oznacza, że ocena udziału Turcji w tym procesie jest jednoznaczna z oceną jej potencjalnych możliwości wpływania na rozwój Unii i realizowania swoich własnych interesów. Mimo, że w procesie decyzyjnym uczestniczą również KE i PE, to jednak pozycja państwa członkowskiego w Radzie UE (RUE) najlepiej obrazuje jego siłę, jest to bowiem najważniejszy organ decyzyjny. Ponieważ w świetle obecnie obowiązujących regulacji, pozycja ta jest wprost proporcjonalna do potencjału ludnościowego państwa członkowskiego, Turcja zyska największą, lub drugą w kolejności po Niemczech, możliwość oddziaływania na wszystkie te sprawy, w których decyzje podejmowane są w RUE kwalifikowaną większością głosów. Turcja, obok Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji, mających obecnie w Radzie po 29 głosów, stanie się najważniejszym unijnych decydem. Taki rozkład sił najbardziej niekorzystny okaże się dla państw małych i średnich, zmuszonych do ciągłego szukania koalicji, zdolnych do przeforsowania koncepcji innych, niż te lansowane przez wskazane powyżej unijne „mocarstwa”. Zyskać mogą jednak nie tylko one, ale także państwa takie, jak Polska, ze względu na wspólnotę interesów, warunkowaną zbliżonym poziomem rozwoju, stanowiskiem w zakresie najważniejszych wspólnych polityk i metod ich finansowania¹¹. Nie bez znaczenia w perspektywie wpływu Turcji na proces decyzyjny w RUE będzie pozostawał również fakt istnienia znacznych mniejszości tureckich, głównie w: Niemczech (2,6 miliona), Francji (370 tysięcy), Holandii, Austrii i Belgii, które w wyniku akcesji tego państwa uzyskają „rzecznika” swych interesów, co z kolei przełożyć może się na powstanie silnego lobby w każdym z tych państw.

Innego rodzaju negatywną z punktu widzenia państw „starej unii” konsekwencją tureckiego członkostwa, nie dającą się, w przeciwieństwie do dwóch powyżej wskazanych, ująć w liczby czy procenty, jest obawa o zachowanie europejskiej tożsamości. Akcesja Turcji, której naturalnym skutkiem będzie osiedlanie się jej obywateli na terenie państw członkowskich, może przyczynić się do pogłębienia dławiącego Unię, szczególnie widocznego w ciągu ostatnich lat, kryzysu tożsamości. Negatywne wyniki referendum w sprawie Traktatu Konstytucyjnego we Francji i Holandii wyraźnie ukazały brak pomysłu europejskich elit na kształt dalszej integracji, a także brak akceptacji społeczeństw dla jej pogłębiania. Konieczność koegzystencji z przedstawicielami narodu całkowicie odmiennego od europejskich, pod względem stosunku do fundamentalnych wartości, wedle części prognoz, spowoduje nasilenie już dziś widocznej niechęci Europejczyków do koncepcji dalszej integracji europejskiej¹². Taki brak akceptacji i obojętny stosunek do przyszłości Zjednoczonej Europy, owocować będzie dezintegracją i atomizacją jej narodów, co z kolei negatywnie przyczyni się do pozycji UE na międzynarodowej arenie politycznej. Jeśli bowiem Unia chce i dąży do bycia jednym

¹¹ K. Smyk, *Konsekwencje przystąpienia Turcji dla procesu decyzyjnego w Unii Europejskiej*, Warszawa 2004, s. 9.

¹² A. Besancon, *Tożsamość czy rozszerzenie*, <http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/174452,tozsamosc-czy-rozszerzenie.html> (15.03.2006).

z najważniejszych jej podmiotów, musi „przemawiać jednym głosem”, a to wymaga rzeczywistego poczucia wspólnoty jej obywateli. Reformy instytucjonalne, konieczne dla bardziej efektywnego jej funkcjonowania, nie są środkiem wystarczającym dla budowy takiej pozycji. Negatywne skutki akcesji Turcji wiążą się więc nie tyle z samym faktem pojawienia się w UE tysiący muzułmańskich imigrantów, ile z obawami, jakie odczuwają wobec nich sami Europejczycy. Innymi słowy, zagrożeniem dla wspólnej europejskiej tożsamości jest nie inna kultura Islamu, która wraz z turecką akcesją została na grunt unijnych społeczeństw inkorporowana, ale stosunek tych społeczeństw dla reprezentantów owej kultury.

Jak wskazano powyżej, ocena skutków przystąpienia Turcji do Unii Europejskiej rodzi wiele wątpliwości, zwłaszcza, że nie sposób przewidzieć, na jakich zasadach opierać będzie się jej akcesja w przypadku sukcesu negocjacji. Na obecnym etapie ich zaawansowania wydaje się, że więcej negatywnych konsekwencji, szczególnie w pierwszych latach członkostwa tego państwa, odczuwalnych będzie po stronie UE i stąd brak rzeczywistych starań unijnych elit o nadanie rozmowom szybszego biegu. Mimo tego, wciąż wydaje się istnieć realna szansa na skuteczne doprowadzenie negocjacji do końca, a taka sytuacja zrodzi pytanie o stopień, w jakim przenikać będą się obie kultury i systemy wartości.

SUKCES NEGOCJACJI – EUROPEIZACJA TURCJI CZY TURKIZACJA EUROPY?

W toczącej się debacie na temat ewentualnego członkostwa Turcji w Unii Europejskiej, scenariusz przewidujący pozytywne zakończenie rozmów, brany jest pod uwagę relatywnie tym rzadziej, im dłużej one trwają. Mimo, że od początku miały one charakter *open-ended*, co oznacza, że nigdy nie została dana gwarancja członkostwa, po stronie unijnej starano się podawać choćby przypuszczalny termin możliwości zawarcia traktatu akcesyjnego. W tym kontekście brano pod uwagę rok 2015, później 2017, kolejno 2020, aż w ogóle zdecydowano o niewprowadzaniu strony tureckiej w błąd i zrezygnowano z przewidywania takiego terminu. Fakt ten nie skłania do nadmiernego w tej materii optymizmu, a mimo tego negocjacje trwają, co wciąż daje Turcji szansę na członkostwo. Perspektywa ta po obu stronach, zarówno tureckiej, jak i unijnej, rodzi obawy, dotyczące możliwości zachowania odrębności kulturowej. Turcy, nawet będąc zwolennikami integracji z UE, nie godzą się na dalszą, postępującą europeizację swojego stylu życia, obyczajów czy instytucji prawnych. Wynika to z faktu, że przez ponad cztery dekady, od momentu zawarcia Porozumienia z Ankary, chcąc uczestniczyć w procesie integracyjnym, zmuszeni byli do popierania zmian wymaganych przez administrację w Brukseli, nie będąc w zamian nagradzani, ani nawet doceniani. To powoduje, że wbrew lansowanemu niekiedy w zachodnich mediach poglądom, jakoby skrupowany naród turecki łaknął demokracji w europejskim jej rozumieniu¹³, mieszkańcy Turcji na kolejne zapowiedzi dostosowywania systemu prawnego czy politycznego do

¹³ A. Talaga, *Przeciw: Osmanowie, powstańcie!*, <http://tygodnik2003-2007.onet.pl/1547,1250798,0,dzial.html?MASK=14563680> (9.02.2008).

norm unijnych, reagują wrogo. Proces europeizacji będzie wciąż stymulowany przez negocjacje akcesyjne i okres przedczłonkowski, cechujący się intensywną współpracą odpowiednich organów, jednak trudności towarzyszyć będą tym reformom, których celem będzie upodobnienie Turcji do państw Unii. Innymi słowy, Turcy, którzy przez lata, nie mając gwarancji sukcesu, spełniali kryteria raz po raz zaostrzane przez władze unijne, wydają się być zniechęceni i zmęczeni tą sytuacją. W efekcie dalsza europeizacja tego państwa może okazać się niemożliwa, i to nie dlatego, że negocjacje zawiesi strona unijna, ale dlatego, że zbyt daleko idących zmian nie będzie chciała sama Turcja.

Przytoczone powyżej argumenty wskazują, że sukces negocjacji i włączenie Turcji w poczet państw członkowskich Unii Europejskiej nie musi owocować całkowitą jej europeizacją. Poziom tego zjawiska będzie najprawdopodobniej najniższy z możliwych, akceptowanych przez stronę unijną. Główną przyczyną tego wydaje się być niezwykle silne przywiązanie Turków do własnej tożsamości i duma z „tureckości”, dla której nadmierne inkorporowanie wzorców europejskich mogło by stać się zagrożeniem. W opinii społeczeństwa tureckiego integracja ze strukturami wspólnotowymi to przede wszystkim panaceum na biedę i niski poziom rozwoju ekonomicznego państwa, nie zaś powód do rezygnowania z własnego dziedzictwa kulturowego.

Podobne do tych, obawy rodzą się w kontekście tureckiego członkostwa, po stronie społeczeństw unijnych, co wiąże się z pojęciem „turkizacji”, rozumianej jako kulturowa ekspansja Turków, którzy po akcesji otrzymają dokładnie te same prawa, z których obecnie korzystają członkowie narodów europejskich. Lęk Europejczyków przed tak rozumianą turkizacją wynika jednak nie tyle z niechęci dla obcej kultury, choćby dlatego, że wyznawcy Islamu od wielu pokoleń żyją w państwach członkowskich, ile z niepewności, co do liczby nowych przybyszów. Turkizacja ma bowiem walor powszechności, oznacza masowe zjawisko importowania odmiennych od europejskich wzorców kulturowych, nie zawsze akceptowalnych dla Europejczyków.

Jak wskazuje dotychczasowa praktyka, asymilacja Turków w państwach Unii Europejskiej nie przebiega sprawnie, często wręcz w ogóle nie ma miejsca, nie chcą jej bowiem ani Europejcy, ani tureccy mieszkańcy Berlina, Paryża czy Amsterdamu. Najlepiej przebieg procesów społecznych z udziałem imigrantów tureckich pozwala poznać przykład niemiecki, w największych miastach tego państwa mieszkają bowiem prawie trzy miliony Turków, których przodkowie przybyli tu na ogół dwa, a nawet trzy pokolenia wstecz, jako *gastarbeiterzy*. Społecznym tożsamości Turków niemieckich jest poczucie odmienności i wyjątkowości kulturowej, której najbardziej dla Europejczyka widocznym przejawem jest różnicowanie społecznych ról płciowych. Turczynki, nawet te już urodzone w Niemczech, integrują się wyłącznie między sobą, poprzez podtrzymywanie więzów rodzinnych i tradycyjnej obyczajowości, świadomie izolując się od społeczeństwa, w którym funkcjonują. Wbrew pozorom poziom asymilacji wśród mężczyzn jest niewiele wyższy, co z kolei wynika ze specyfiki ich życia zawodowego. Turcy pracują bowiem albo jako robotnicy fizyczni, w towarzystwie najczęściej innych Turków, albo jako przedsiębiorcy, utrzymujący kontakty handlowe z innymi tureckimi firmami. W każdym z tych wypadków integracja mężczyzn ma przede wszystkim charakter zawodowy, następuje jednak wyłącznie niemal w obrębie mniejszości tureckiej. Brak asymilacji ukazuje również przykład dziedziny edukacji: o ile w szkołach najniższego poziomu uczy się spora liczba tureckich dzieci, o tyle w liceach jest ich już bardzo

mało, zaś studenci pochodzenia tureckiego to promil całej społeczności uniwersyteckiej¹⁴. Jak ukazują przytoczone przykłady, Turcy właściwie nie uczestniczą w życiu narodu niemieckiego, za taki stan rzeczy winią Niemców, Niemcy Turków i żadne z tych stanowisk nie jest błędne, postępowanie każdej z grup budzi bowiem ambiwalentne uczucia. Z jednej strony muzułmanie twierdzą, że są dyskryminowani przez chrześcijańską większość i w imię zachowania zasady neutralności państwa, domagają się prawa do publicznego manifestowania swej wiary, z drugiej natomiast Niemcy wrogo reagują już na sam pomysł wznoszenia kolejnych meczetów. Wynika to z postrzegania Islamu jako religii nazbyt, jak na warunki wysoko rozwiniętego państwa zachodnioeuropejskiego, opresyjnej, nadmiernie regulującej każdą sferę życia swoich wyznawców i nawołującej do wojny kulturowej. Ten dystans, a nawet niechęć do Islamu wynika w dużej mierze z niepewności Niemców co do własnej kultury i tożsamości religijnej. Innymi słowy, pojawienie się w od dawna zlaicyzowanym społeczeństwie silnej, opartej na więzach religijnych grupy narodowościowej, budzi w Europejczykach obawę o zachowanie własnej specyfiki kulturowej. Podobnie jednak jak lęk obywateli Turcji przed europeizacją, tak i obawa Europejczyków przed turkizacją, wydaje się nie być zasadna, czego dowodzi właśnie przykład niemiecki. W rzeczywistości bowiem, poza marginalnymi grupkami ekstremistów, mieszkający na terenie UE Turcy nie są w krzewieniu swej wiary czy obyczajów ekspansywni, co więcej, na ogół tym, czego chcą dla siebie i swojego potomstwa jest wręcz izolacja od reszty społeczeństwa, jak najmniejsza styczność z aparatem państwa i możliwość realizacji swego religijnego obrządku. W ogromnej większości przypadków kontakt niemieckiego Turka z państwem ogranicza się do poboru przynależnych osłon socjalnych i zagwarantowania potomstwu najniższego, obowiązkowego poziomu edukacji¹⁵. Efektem jest powstawanie tak zwanych gett tureckich, do których utrudniony dostęp mają nawet służby miejskie i policja. To z kolei stoi w sprzeczności z polityką państwa niemieckiego, które dotychczas starało się przeciwdziałać powstawaniu odrębnych skupisk ludności, przynależnej do nich na podstawie kryterium etnicznego. Fundamentem takiego podejścia do imigracji było przekonanie o tym, że najlepsza polityka asymilacyjna to polityka bierna, zakładająca, że proces integracji Turków z Niemcami nastąpi niejako samorzutnie, a państwo nie ma realnej możliwości jego stymulowania. W efekcie tureccy imigranci pozostawieni zostali „sami sobie”, co szybko zaowocowało powstaniem wspomnianych gett. Wznawiona, w związku z europejskimi aspiracjami Turcji dyskusja, dotycząca sytuacji Turków niemieckich, skłoniła do powtórnego przeanalizowania prowadzonej przez rząd w Berlinie polityki asymilacyjnej. Coraz częściej obecnie brane pod uwagę jest całkowite jej przeorientowanie tak, by dla kolejnych pokoleń imigrantów opłacalne było funkcjonowanie w społeczeństwie, a nie obok niego.

W świetle przytoczonych argumentów turkizacja będzie więc raczej zjawiskiem odczuwanym bardzo subiektywnie, przez konsekwentnych przeciwników poszerzenia Unii o państwo muzułmańskie, a nie obiektywnym procesem, podlegającym naukowej weryfikacji. Potwierdzeniem tego rodzaju wniosku może być analogia do emigracji prawie dwóch milionów Polaków po 1 maja 2004 r., z których większość osiedliła się

¹⁴ *Muzułmanie w Europie*, <http://www miesiecznik.znak.com.pl/ankieta560.html> (10.02.2008).

¹⁵ *Ibidem*.

i znalazła zatrudnienie w Wielkiej Brytanii. Mimo niezaprzeczalnej obecności ksenofobicznych, nieuzasadnionych ekonomicznie poglądów o obcokrajowcach zajmujących miejsca pracy, nie mówi się o zjawisku polonizacji życia, ponieważ takie nie ma miejsca. Podobnie zagrożenia dla europejskiej, zbudowanej na chrześcijańskim dziedzictwie kultury, nie będzie stanowiła akcesja Turcji do Unii Europejskiej. U podstaw tego rodzaju, funkcjonujących w dzisiejszych społeczeństwach europejskich lęków, leży świadomość ideologicznej pustki, jaka stała się ich udziałem i wynikający stąd brak „wspólnego głosu”, którym Zjednoczona Europa mogłaby przemawiać, nie zaś rzeczywiście istniejące niebezpieczeństwo.

Jak wykazano powyżej, wstąpienie Turcji do Unii Europejskiej nie oznacza z definicji kulturowej ekspansji żadnej ze stron, nie powoduje więc bezpośrednio ani możliwości europeizacji Turcji, ani nie zagraża turkizacją Europy. Naturalną natomiast jej konsekwencją będzie przenikanie się obydwu tych kultur, jednakże nie w stopniu, który mógłby zagrozić odrębności którejś z nich. Sukces negocjacji przyczyniłby się raczej do zwiększenia wzajemnej akceptacji, a ponieważ każdej ze stron przyniosłby wymierne korzyści, byłby również preludeum do zwiększenia wzajemnego zaufania. Dużo większe obawy wydaje się budzić alternatywna możliwość, czyli definitywne zerwanie negocjacji akcesyjnych pomiędzy Turcją a Unią Europejską.

FIASKO NEGOCJACJI – ZWROT W STRONĘ „WOJUJĄCEGO ISLAMU”?

Próba przewidzenia konsekwencji wypełnienia się scenariusza, w którym negocjacje zostają ostatecznie zerwane, a Turcja traci szansę na akcesję do Unii Europejskiej, powoduje daleko więcej trudności niż analiza potencjalnych skutków ich sukcesu. Wynika to w pierwszej kolejności z ostrożności, z jaką europejscy decydenci podchodzą do deklaracji rządzącej w Turcji AKP – partii wywodzącej się z tradycji zdelegalizowanych z powodu dążenia do nadania państwu charakteru wyznaniowego Partii Dobrobytu (tur. *Refah Partisi*) i Partii Cnoty (tur. *Fazilet Partisi*) i jawnie nawiązującej do swych islamskich korzeni, czego wyraźnym przejawem są raz po raz ponawiane próby legalizacji noszenia przez studentki uniwersytetów muzułmańskich chust. Jednocześnie AKP, nie tylko w programie wyborczym, ale i w rzeczywistych działaniach, motywowanych unijnymi aspiracjami, pozostaje wierna demokratycznym zasadom, a wstąpienie do UE, mimo wyraźnego spadku entuzjazmu dla koncepcji integracji, nadal stawia wśród priorytetów polityki zagranicznej. Ta dychotomia, mimo płynących ze strony rządu w Ankarze zapewnień, wciąż rodzi wątpliwości dotyczące sytuacji, w której kandydatura turecka zostałaby odrzucona. Dopóki bowiem polityka, której celem jest wprowadzenie Turcji do Unii, znajduje odzwierciedlenie w rzeczywistości toczonych negocjacjach, dopóty realizacja scenariusza, w którym AKP oficjalnie kieruje państwo w stronę wyznaniowości, wydaje się niemożliwa¹⁶. Dużo bardziej prawdopodobny staje się on w przypadku ostatecznego odrzucenia tureckiej kandydatury, po ponad czterech dekadach podsycania nadziei tego państwa na akcesję.

¹⁶ D. Pipes, *Is Turkey going Islamist?*, <http://www.danielpipes.org/2670/is-turkey-going-islamist> (10.02.2008).

Fiasko negocjacji akcesyjnych będzie miało negatywny wpływ na sytuację po każdej ze stron, z tym że po stronie unijnej nie dojdzie w jego wyniku do radykalnego odwrótu europejskich elit od obranego kierunku rozwoju, z tą jedynie różnicą, że koncepcje terytorialnego rozszerzania procesu integracji, ostatecznie zastąpione zostaną przez idee, które za decydujące uznają kryteria geograficzne. Taka możliwość zaowocuje także spadkiem wiarygodności UE na arenie międzynarodowej i stanowić będzie dowód braku pomysłu na kształt dalszej integracji. Jednak ani te, ani żadne inne konsekwencje nie postawią Unii Europejskiej przed koniecznością całkowitego przeorientowania budowanej od niemal półwiecza polityki zagranicznej. Najbardziej doniosłym skutkiem zerwania negocjacji po stronie tureckiej będzie radykalny wzrost, i tak najwyższego od 1999 r., czyli momentu nadania Turcji statusu państwa kandydującego, poziomu nieufności wśród Turków. Według prognoz, ten brak zaufania będzie stopniowo zataczał coraz szersze kręgi w tym sensie, że początkowo jego siła skupi się na tym, co bezpośrednio związane z Unią, a więc instytucjach, następnie jego zakres poszerzy się o unijnych polityków, z czasem o przejawy dalszej demokratyzacji, nawet jeśli nie będą one wynikiem unijnych oczekiwań, aż w końcu obejmie wszystko to, co w społeczeństwie konotowane będzie z Zachodem¹⁷. Taki mechanizm prostą drogą wiedzie ku zwrotowi w stronę „wojującego Islamu”, skierowanego przeciwko wszystkiemu, co zachodnie i europejskie.

„Wojujący Islam” właściwie nigdy dotąd do Turcji nie dotarł, nie został zaszczerpiony na gruncie jej społeczeństwa, zupełnie niepodatnego na polityczny radykalizm i dalekiego od ideologicznej wrogości wobec Zachodu. Przeciwnie, ów Zachód nie tylko, że nie stanowił dla Turków emanacji moralnego upadku i źródła boskiego gniewu, ale długo był wręcz godnym naśladowania wzorem, przede wszystkim ze względu na dobrobyt. Te niespotykane w świecie muzułmańskim, przyjazne wobec Zachodu nastroje, dodatkowo podsycane były przez USA, których polityka, zwłaszcza przed inwazją na Irak w 2003 r., polegała na „lechtaniu tureckiego ego” po to, by rząd R. T. Erdoğana udostępnił część swego terytorium wojskom amerykańskim. Podobną politykę stosowała Unia Europejska, zainteresowana w jak najdłuższym „zwodzeniu” tureckiego partnera, głównie z powodu korzyści handlowych. W tej sytuacji, Turcy, adorowani przez potężnych zachodnich partnerów, mając przed sobą perspektywę wstąpienia do UE, nie mieli ani powodu, ani okazji, by dokonać radykalnego od nich odwrótu i stać się kolejnym bliskowschodnim przyczółkiem „wojującego Islamu”. Nigdy bowiem prozachodnie i unijne aspiracje Turcji nie zostały wyraźnie i bezpośrednio odepchnięte.

Momentem, który czyni taką możliwość niebezpiecznie realną, jest fiasko negocjacji z Unią Europejską. Nasilenie się, i tak już wyraźnie widocznej niechęci zarówno społeczeństwa, jaki i elit politycznych dla podtrzymywania procesu negocjacyjnego, wynika z kilku przesłanek. Pierwszą z nich jest kwestia ideologiczna, sprowadzająca się do poczucia bezsensu ponad czterdziestoletnich wysiłków kolejnych rządów w Ankarze, które nie tylko, że nie zostały nagrodzone członkostwem, to dodatkowo były z premedytacją wykorzystywane przez zachodnich partnerów, zainteresowanych korzyściami handlowymi, w przypadku UE i militarnymi w przypadku USA. Rząd turecki,

¹⁷ Ibidem.

stanąwszy w obliczu całkowitego niepowodzenia obranego kierunku polityki, chcąc dowieść prawa swego politycznego bytu, będzie zmuszony do szybkiego przedstawienia społeczeństwu alternatywy. Ponadto będzie musiała ona być na tyle ciekawa, a przede wszystkim realna, by jak najskuteczniej zneutralizować poczucie upokorzenia, jakie z pewnością pojawi się wśród dumnych z natury Turków. Prawdopodobny brak tego rodzaju alternatywy, spowodowany wieloletnim zacieśnianiem kontaktów z Zachodem, często kosztem relacji z sąsiadami, zaowocuje całkowitą zmianą preferencji politycznych większości społeczeństwa. Istotą tej zmiany będzie daleko idące rozczarowanie współpracą z Zachodem, której nieodłącznym aspektem była postępująca europeizacja, zwłaszcza zaś laicyzacja życia publicznego. Innymi słowy, decydujący głos w partii rządzącej uzyskają marginalizowane dziś skrzydła byłych członków Partii Dobrobytu i Partii Cnoty. Prawdopodobnie filarem ich polityki stanie się przekonanie elektoratu, że naturalną konsekwencją nieskuteczności posunięć proeuropejskich powinien być radykalny od nich odwrót i zwrot ku temu, co rzeczywiście w ich opinii buduje turecką tożsamość, czyli Islamu. Tym samym wyborcy, również zawiedzeni brakiem „europejskiego sukcesu”, postawieni zostaną wobec dwóch ścieżek dalszego rozwoju państwa, z których jedna zakładała będzie kontynuowanie działań na rzecz pogłębiania integracji z Unią, choćby w formie uprzywilejowanego partnerstwa, druga zawierała wizję całkowicie suwerennej egzystencji Turcji jako mocarstwa regionu, które jest w stanie na nowo wybudować partnerskie relacje z sąsiadami, spajane przez rzeczywiście wspólną tożsamość. Poparcie tureckiego społeczeństwa dla demokratyzacji systemu prawnego, umacniania laickości państwa czy ochrony praw człowieka w ich europejskim rozumieniu, na przestrzeni lat generowane było przez odległą w czasie, ale jednak istniejącą perspektywę uzyskania pełnego członkostwa. Stąd też akceptacja dla reform, które w żadnym innym muzułmańskim państwie nie miałyby szansy na bycie przeprowadzonymi, nie są bowiem zgodne z podstawowymi zasadami Islamu. W Turcji z powodzeniem zmiany takie nastąpiły, znacznie przybliżając to państwo do standardów unijnych, nie były jednak efektem rzeczywistej ewolucji i modernizacji społeczeństwa, ale konsekwencją złożonych mu obietnic poprawy bytu i możliwości rozwoju. Jeśli perspektywa ta przestanie istnieć, więcej niż prawdopodobne wydaje się wycofanie przez społeczeństwo poparcia dla dalszej demokratyzacji, czemu wyraz dało ono przy urnach wyborczych 12 czerwca 2011 roku, oddając 50% głosów na rządzącą AKP. Według scenariusza, zgodnie z którym negocjacje z UE zostają oficjalnie przerwane, jednym z jej pierwszych posunięć, może okazać się liberalizacja prawa wyborczego tak, by Sąd Konstytucyjny utracił możliwość delegalizacji ugrupowania, które Islam uznaje nie tylko za system przekonań religijnych, ale również obowiązującą doktrynę prawa (takie uzasadnienie legło u podstaw delegalizacji Partii Cnoty w 2001 r.). W efekcie, nawet gdyby AKP w swoim nowym, islamskim wydaniu nie zyskała społecznej aprobaty, choćby ze względu na odpowiedzialność za porażkę w negocjacjach z UE, szansę na wyborcze zwycięstwo uzyskałaby inne, jawnie religijne ugrupowanie. W tej sytuacji realnym zagrożeniem stałby się albo kolejny w tureckiej historii wojskowy zamach stanu, albo rzeczywista, długotrwała islamizacja większości sfer życia publicznego.

Sprawę z realności wystąpienia nakreślonego powyżej scenariusza zdają sobie przywódcy Unii Europejskiej i to właśnie jest jeden z najważniejszych powodów, dla

których negocjacje akcesyjne nie posuwają się właściwie naprzód, ale nie zostają również zawieszane ani zerwane. Ukonstytuowanie się w Turcji, będącej bardzo ważnym partnerem gospodarczym, islamskiego rządu, w zasadniczy sposób utrudniłoby relacje z UE, czego efektem szybko stałoby się pogorszenie bilansu handlowego, na czym unijnym producentom nie zależy. Innymi słowy, w interesie Unii Europejskiej obecnie nie leży uczynienie Turcji swoim członkiem, ale również nie jej „utrata” na rzecz partnerów bliskowschodnich. Najbardziej z jej punktu widzenia korzystne wydaje się ustanowienie specyficznej formy uprzywilejowanego partnerstwa, na co nie ma zgody władz w Ankarze. Wobec takiego stanu rzeczy, unijni decydenci, różnymi środkami, sprowadzającymi się w swej istocie do krasomówstwa, utrzymują rząd premiera R. T. Erdoğan w przekonaniu, że unijne aspiracje Turcji wciąż mają szanse na realizację. Przejawem takiego postępowania były stosunkowo częste (przed rozpoczęciem negocjacji 3 października 2005 r.) wypowiedzi wysoko postawionych polityków brytyjskich, jak choćby ówczesnego ministra spraw zagranicznych Jacka Strawa, który na dzień wcześniej zapewnił, że „...chcemy, aby Turcja była członkiem UE, ponieważ jest europejskim krajem. Nie chcemy, by poszła w inną stronę. Boimy się ponadto tak zwanego zderzenia cywilizacji”¹⁸. Minister Straw dodał ponadto, że nie warto, by spory teologiczno-polityczne stały się przyczyną zarysowania jeszcze bardziej ostrych granic pomiędzy państwami o dziedzictwie chrześcijańskim, a tymi o spuściznie islamskiej¹⁹. Po rozpoczęciu rozmów akcesyjnych, z biegiem czasu, takich wypowiedzi zaczęło pojawiać się mniej, a bardziej słyszalne stały się głosy, będące kontynuacją linii przyjętej jeszcze przez Helmuta Kohla i Eduarda Stoibera, i choć obecna kanclerz Angela Merkel nie odcięła się od tureckich aspiracji tak ostro, jak jej poprzednik, to wyraźnie mówi nie o członkostwie, a „jakieś formie uprzywilejowanego partnerstwa”. Na takie zawaolowanie nie sili się natomiast prezydent Francji Nicolas Sarkozy, stwierdzając, że Turcja „nie leży w Europie, więc nie może być jej członkiem”²⁰.

Tureckie elity i społeczeństwo, słysząc jak bardzo wieloma różnymi głosami mówi w ich sprawie Unia Europejska, zaczynają poszukiwać alternatyw rozwoju polityki zagranicznej i realizacji własnych interesów. Taką możliwość bardzo wyraźnie zapowiedział emerytowany już, były sekretarz generalny tureckiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego generał Tuncer Kilinc, stwierdzając, że „Turcja odepchnięta przez Unię, może zacząć szukać przyjaciół w Moskwie i Teheranie”²¹. On pierwszy po stronie tureckiej mówił o konieczności szukania alternatyw dla pogłębiania procesu integracji ze strukturami wspólnotowymi, wskazując przy tym przede wszystkim na Iran, jako potencjalnego sojusznika strategicznego, a także Rosję, co z kolei szczególnie chłodno przyjęli politycy nie tylko unijni, ale i amerykańscy.

Tego rodzaju wypowiedzi jednoznacznie wskazują, że o ile tureckie społeczeństwo, zawiedzione dotychczasową postawą Unii Europejskiej, pozostawione wobec nie-

¹⁸ Wypowiedź J. Strawa dla telewizji BBC, 2.10.2005, <http://www.news.bbc.co.uk> (13.02.2008).

¹⁹ *Straw urges Turkey EU membership*, http://news.bbc.co.uk/2/hi/uk_news/4302358.stm (13.02.2008).

²⁰ Wypowiedź N. Sarkozy’ego dla Radia Watykańskiego, 21.12.2007, <http://www.tvn24.pl> (27.12.2007).

²¹ S. Özel, *Turks flirt with picking Russia over EU*, http://newsweek.washingtonpost.com/post-global/soli_ozel/2007/04/turks_flirt_with_move_from_eu.html (13.02.2008).

spełnionych obietnic poprawy poziomu życia dzięki integracji, wydaje się być podatnym na nakreślony powyżej mechanizm islamizacji, o tyle tureckie elity, dopóty, dopóki armia zachowa swoje wpływy, kierować się będą raczej pragmatycznie pojętym interesem państwa. Na pierwszy plan wysuwa się tu właśnie rola armii jako tradycyjnego strażnika laickości, wydatnie zresztą ograniczona w wyniku nowelizacji konstytucji, przeprowadzonej przez rząd AKP w 2010 r. Jeśli bowiem dojdzie do zwrotu społeczeństwa w stronę „wojującego Islamu”, a zachowane zostaną standardy demokratycznych wyborów, pozostanie przy władzy na długie lata „zreislamizowanej” AKP jest bardzo prawdopodobne. Mimo bowiem upływu czasu, niezmienione pozostały poglądy premiera R. T. Erdoğana, który jeszcze jako burmistrz Stambułu, mówił: „Meczety to nasze koszary, ich kopuły to nasze hełmy, minarety to nasze bagnety, wierni to nasi żołnierze. Ta święta armia broni mojej wiary!”²². Za tę wypowiedź został skazany na 10 miesięcy pozbawienia wolności, na podstawie paragrafu dotyczącego podżegania do przywrócenia religii w życiu publicznym Turcji, zaś jego Partia Cnoty została zdelegalizowana. Tego rodzaju poglądy nie są obce mieszkańcom Turcji, zwłaszcza zaś jej wschodnich i południowych obszarów. Na objęcie władzy nie pozwoli jednak islamistom generalicja, czego efektem może stać się kolejny po 1997 roku wojskowy zamach stanu, choć podkreślenia wymaga sukcesywne dążenie AKP do osłabienia roli armii, wynikające nie z deklarowanej chęci demokratyzacji instytucji życia publicznego, ale obawy przed powtórzeniem się takiego właśnie scenariusza.

W tym kontekście bardziej prawdopodobne niż islamizacja Turcji, wydaje się skierowanie jej polityki zagranicznej na państwa regionu, a także Rosję, z którą łączą ją doskonale stosunki handlowe, pragmatyzm, jak również wspomniane powyżej poczucie niesłusznego politycznego wykluczenia z Europy i urażona ambicja byłego imperium. Jeśli natomiast opór obywateli i naciski na odejście od laicyzacji byłyby na tyle silne i długotrwałe, by generałowie zostaliby zmuszeni zrezygnować z części swoich wpływów, islamizacja Turcji jest jedną z dróg, którymi państwo to, w przypadku odzucenia jego unijnych aspiracji, podąży.

Nakreślone na początku tego artykułu zestawienie kosztów i zysków, dokonane z perspektywy każdej ze stron, biorących udział w negocjacjach akcesyjnych, jednoznacznie wskazuje, że tą z nich, dla której pozytywy będą bardziej odczuwalne, będzie strona turecka. Beneficjentem ewentualnej akcesji będzie również Unia Europejska, jednak po jej stronie rozłożone będą większe koszty, tak finansowe, jak i organizacyjne, związane przede wszystkim ze sferą instytucjonalną. Jednocześnie Turcja jest dla UE na tyle ważnym partnerem gospodarczym, że pomimo rosnącej liczby sceptyków, przeciwnych członkostwu tego państwa, Unia nie zdecyduje się na ostateczne zerwanie negocjacji, zdaje sobie bowiem sprawę ze zwrotu, jaki nastąpiłby w takiej sytuacji w polityce partnera. Efektem jest więc polityka polegająca na „zwodzeniu” Turcji i podsycaniu jej nadziei na członkostwo, w sytuacji, gdy obiektywne przesłanki czynią je z każdym mijającym miesiącem mniej prawdopodobnym.

W świetle przytoczonych argumentów najbardziej prawdopodobną formą przyszłej współpracy pomiędzy Unią Europejską i Republiką Turcji będzie uprzywilejowane

²² G. Özköylü, *Kasimpa'ali Tayyip nasil Tayyip Erdoğan oldu*, <http://dosyalar.hurriyet.com.tr/tayyiperdogan/tayyip.asp> (24.01.2012).

partnerstwo, obejmujące istniejącą unię celną, prawdopodobnie stopniową liberalizację dwustronnej wymiany usług, artykułów rolnych i stalowych, a także w dziedzinie pozyskiwania źródeł energii, czym szczególnie zainteresowana jest strona unijna. Obecnie rząd w Ankarze odmawia nawet dyskusji na ten temat, argumentując tę postawę ponad czterdziestoletnimi wysiłkami, mającymi od początku na celu jedynie pełne członkostwo, nie zaś pośrednie formy, na które inne państwa aspirujące do członkostwa, nie musiały czekać nawet połowy tego czasu. Jednakże podstawowe zasady geopolityki, czyniące Unię nieporównywalnie silniejszą niż Turcja, zmuszą tę ostatnią do złagodzenia swego stanowiska w przedmiocie uprzywilejowanego partnerstwa, ponieważ to przede wszystkim Turcja liczy na korzyści, płynące ze współpracy z Unią. Chcąc mieć możliwość ich czerpania, rząd w Ankarze będzie musiał przyjąć warunki postawione przez władze Unii Europejskiej.

STRESZCZENIE

Zasadnicza zmiana, jaka dokonała się w ciągu ostatniej dekady w podejściu do procesu integracji Turcji z Unią Europejską po obu jego stronach, skłania do refleksji nad samym sensem jego trwania, nad tym także, co każda ze stron zyska i straci w przypadku jego powodzenia oraz scenariuszami, jakie mogą się dokonać w razie powodzenia lub fiaska negocjacji. Głównym celem pierwszej części tej analizy jest więc ukazanie korzyści i strat, jakie pełne członkostwo Turcji w Unii Europejskiej przyniesie obydwu tym podmiotom, od ekonomicznych poczynając, poprzez polityczne, na społeczno-kulturowych, a więc najtrudniejszych do przewidzenia, kończąc. W kolejnych częściach artykułu przeprowadzona zostanie próba przewidzenia konsekwencji, jakie staną się udziałem każdej ze stron procesu akcesyjnego, w przypadku realizacji jednego z dwóch możliwych scenariuszy – powodzenia negocjacji, którego następstwem będzie przyjęcie Turcji w poczet członków UE bądź też coraz bardziej prawdopodobnego w opinii autorki fiaska negocjacji. Jednocześnie dokonane w poniższej analizie zestawienie kosztów i strat wskazuje, że coraz bardziej możliwy w realizacji staje się trzeci scenariusz, którego rząd premiera Recepta Tayyipa Erdoğan oficjalnie nie bierze w ogóle pod uwagę – pozostanie przy tak chętnie proponowanej przez kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Angelę Merkel „jakieś formie uprzywilejowanego partnerstwa”. To zaś oznaczałoby dla Turcji sromotną porażkę, która może zaowocować przeorientowaniem jej polityki zagranicznej na muzułmańskich sąsiadów, w tym Iran i Syrię. Taki scenariusz oznaczałby z kolei fiasco tych koncepcji unijnej polityki zagranicznej, które zakładają odgrywanie przez UE roli wykraczającej swym zasięgiem poza geograficzne granice kontynentu europejskiego.

TURKEY IN THE EUROPEAN UNION? BENEFITS AND LOSSES

ABSTRACT

The aim of this article is the comprehensive analysis of possible benefits and disadvantages of Turkey's European Union membership from the point of view of both of the sides of the accession process, and the attempt to predict the probable consequences of two political scenarios: accession of Turkey to the EU which is equivalent to being a full member with the same rights as remaining 27 countries, or the fiasco of Turkey's accession process to the UE. The first part of this article contains the analysis of economic, political and sociocultural benefits that both of the

sides will gain and the balance of the costs that each side will have to bear. The analysis that is being carried out in the second part of this article is concerned with possible consequences of 'worst and best scenario' fulfillment. However, as it is being shown in this part of article, between two mentioned above extremes there is one more possible way of progress of events: heavily supported by the chancellor of the Federal Republic of Germany Angela Merkel 'privileged partnership' for Turkey instead of full EU membership. How it has been repeatedly said by Turkish political leaders, none form of partnership should be even considered because offers of cooperation different from full EU membership are insult to Turkey. However, taking into consideration the fact that EU is still being affected by economic and political crisis, it may have not possibility to offer Turkey anything more than remaining the 'status quo'. Possible results of this progress of events like Turkey's turn to the Islamic neighbouring countries and European Union's loss of a chance of attaching great importance to global geopolitics, are also taken into consideration.